

POCZUJ  
KRAKÓW

„Bądź Turystą w Swoim Mieście”

# CZUŁE BAJKI



## BAJKA O ŚPIEWAJĄCEJ ŻABIE

ZADANIE PUBLICZNE WSPÓLFINANSOWANE  
ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA

FUNDACJA INICJATYW TWÓRCZYCH  
I SPOŁECZNO EDUKACYJNYCH

kurdybanek

 **Kraków**

**kbf:**  
operator marek

BĄDŹ  
TURYSTĄ  
W SWOIM  
MIEŚCIE

**info**  
KRAKÓW

ZGODY7

 **Kids  
KRAKÓW**

## Bajka o śpiewającej żabie

– Dobrej drogi – powiedziała ciocia Basia, zamykając drzwi do samochodu. – Uważaj, żebyś się nie zgubił – dodała.

– Dobrze – odpowiedział Krzyś, kiedy mama ruszyła.

Chłopiec siedział podekscytowany i chociaż był już kiedyś w Krakowie, to jak przez mgłę pamiętał tamtą wizytę. Zresztą, to był listopad, było szaro i zimno.

Dziś też padało i to Krzysia smuciło. Nie chciało mu się zwiedzać miasta w strugach deszczu. Wyobrażał sobie, że będzie słonecznie, że będą jeść lody i oglądać Smoka Wawelskiego. Ale najpierw mieli iść na uniwersytet, bo mama miała odebrać jakiś ważny dyplom.

Zaparkowali przy ciasnej, zatłoczonej ulicy. Było zimno i nieprzyjemnie. Chodnikiem szli skuleni pod parasolami ludzie. Krzyś zadarł głowę. Wzdłuż chodnika stały wysokie kamienice. Pomyślał, że chyba też jest im zimno, bo wyglądały bardzo smutno w tym deszczu. Przeszła mu wszelka ochota do zwiedzania.

– Chodź, idziemy. Może się jeszcze rozpogodzi – powiedziała mama, rozkładając parasol.

– Mamo, a czy musimy dzisiaj zwiedzać miasto? Nie możemy tu przyjechać, jak będzie słońce? – zapytał Krzyś.

– Krzysiu, przyjechaliśmy tu po dyplom, a przy okazji zobaczymy miasto – odrzekła mama. – Czuję, że wyjdzie dziś jeszcze słońce – dodała.

Szli mokrym chodnikiem, a Krzyś patrzył na kałuże. Wyobraził sobie, że w nie wskakuje, rozpędza się i biegnie. Tymczasem nie miał kaloszy, więc o skakaniu po kałużach trzeba było zapomnieć.

– Mamo, pada coraz bardziej – powiedział.

– Rzeczywiście – odparła. Po czym dodała: – Sznurówka ci się rozwiązała. Zawiąż ją.

Krzyś spojrzał na swoje buty, były już przemoczone, a długa sznurówka opadała na mokry chodnik. Dotknął jej ze wstrętem. Kiedy ją zawiązał, podniósł się, by ruszyć dalej. Mamy jednak nie było.

– Poszła beze mnie? – pomyślał ze strachem i rozglądnął się dookoła.

– Mamo! – zawołał. – Mamo!

Krzyś szybko ruszył przed siebie, a z każdym jego krokiem robiło się jakby jaśniej i deszcz ustawał. Spojrzał na kałuże, które teraz mieniły się w słońcu tęczowymi kolorami.

Uśmiechnął się z ulgą, zapominając na chwilę, że w pobliżu nie ma mamy.

Podniósł oczy znad kałuży, gdy usłyszał stukot końskich kopyt. Ulicą jechała piękna dorożka, a panie w niej siedzące, trzymały parasolki. Krzyś pomyślał, że chyba nie zauważyły, jak przestało padać. Zdziwił go też ich wygląd, jak z innej epoki.

– Piękna kałuża, nieprawdaż? – usłyszał nagle obok siebie Krzyś, ale nie ujrzał nikogo.

– Hej, tu jestem – zawołał głos. Krzyś spojrzał na tęczową kałużę, w której siedziała żaba. Była trochę większa niż zwykle żaby i patrzyła wprost na Krzysia.

– Hę? – zagadnęła raz jeszcze.

– Ty, ty... do mnie mówisz? – spytał niepewnie Krzyś.

- Tak, do ciebie, chłopcze – potwierdziła. – Stoisz tak, jakbyś był tu pierwszy raz, nieprawdaż?
- Prawdaż – odpowiedział osłupiały Krzyś, choć nigdy wcześniej nie użył takiego słowa.
- No, właśnie. Więc ja, mieszkanka tej okolicy, chcę ci pokazać to miejsce – powiedziała dumnie, wyskoczyła z kałuży i machnąwszy łapką na Krzysia, ruszyła przodem.
- Ale... – zaczął Krzyś, nie wiedział jednak, co powiedzieć. Ruszył za żabą tak pochłonięty tą niezwykłą sytuacją, że całkowicie zapomniał o mamie. Przejeżdżające dorożki, inaczej ubrani ludzie, słońce, które wyłoniło się niespodziewanie, a także odgłosy rechotu żab, które dobiegały jego uszu – wszystko to sprawiało, że Krzyś czuł się jak we śnie.
- Skręcamy w prawo – powiedziała żaba – w Retoryka. To moja ulica! – dodała z dumą. – Czuj się jak u siebie w domu.
- Tu jest rzeka? – zapytał zdziwiony, bo dostrzegł mostek.
- To Rudawa – rzekła z dumą żaba. – Wypływa z Wisły, która jest... o, tam – wskazała łapką.
- Ale... – zaczął Krzyś, lecz znów nie wiedział, co powiedzieć. Nie był pewien, czy szedł tędy czy może inną ulicą. To wszystko było bardzo dziwne, ale też niesamowicie ciekawe i wciągające.
- Jesteśmy na miejscu – powiedziała żaba i przystanęła pod kamienicą z czerwonej cegły. Krzyś spojrzął na budynek, żaba zaś wskoczyła na schody domu, odwróciła się do Krzysia i powiedziała:
- Tu mieszkam..., jak ty masz właściwie na imię, chłopcze? – spytała.
- Krzyś – odpowiedział.
- Tu mieszkam, Krzysiu – powiedziała uroczyście. Po czym zwinnie zaczęła się wspinać po budynku.
- Krzyś był tak zdziwiony, że zupełnie zapomniał o mamie, o deszczu i tym, że...
- Dziewczę piękne jak malina... – usłyszał nagle czyjś śpiew, który rozlegał się ze szczytu budynku. To tam wspięła się żaba, złapała mandolinę, usiadła w półokrągłej niszy i zaczęła śpiewać, przygrywając na instrumencie.
- Krzyś cofnął się nieco, żeby lepiej ją widzieć. Tymczasem żaba zakończyła utwór, odłożyła mandolinę, zwinnie zeszła po froncie budynku, po czym uśmiechnęła się do Krzysia.
- I jak? Podobała ci się piosenka? – zapytała.
- Tak, podobała – odparł Krzyś. – Bardzo ładnie grasz na gitarze – dodał.
- To mandolina – wyjaśniła. – Ma cztery struny. A gitara ma sześć. A ty? Grasz na jakimś instrumencie? – zapytała.
- Nie. Nie gram – odpowiedział, spuszczać głowę.
- A co lubisz robić? – spytała.
- Rysować. W szkicowniku. Ale nie umiem dobrze rysować, tylko tak trochę – rzekł Krzyś.
- O! – zawołała żaba. – To tak jak mój mistrz Talowski!
- Talowski? – zapytał Krzyś. – A kto to jest?
- Wielki mistrz! Architekt! Artysta! – wołała żaba z zachwytem.
- Ale ja nie jestem artystą – tłumaczył się Krzyś.
- Oczywiście – przytaknęła żaba. – Talowski kiedy był dziesięcioletnim chłopcem też nie był artystą, ale uwielbiał rysować. A najbardziej domy. I rośliny.
- Ja też uwielbiam rysować domy! I rośliny! A najbardziej liście! I ich cieniutkie żyłki! I Tosia mówi, że rysuję najpiękniejsze liście na świecie! – mówił podnieconym głosem, po czym sięgnął do kieszeni kurtki, wyciągając mały szkicownik.

– O! Widzę, że młodzieniec nie rozstaje się ze swoim szkicownikiem! – powiedziała żaba z uznaniem.

Krzyś, który w pierwszym porywie chciał pokazać swoje rysunki, teraz trochę ochłonął i zawstydził się. Nie chciał pokazywać ich żabie, bo bał się, że go wyśmiej.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz... – powiedziała żaba, jakby czytała w jego myślach i poklepała go po bucie.

Krzyś poczuł ulgę. Ale jednocześnie otworzył nieśmiało szkicownik.

– O! Co za dokładność! – zawołała żaba. – Jakie subtelne żyłki liści. Musiałeś się sporo przy tym napracować, nieprawdaż? – spytała.

– Prawdaż – odpowiedziała Krzyś i uśmiechnął się szeroko. Podobało mu się to nowe słowo.

– A to liście na domu mojej babci – Krzyś odwrócił kartkę.

– Wspaniały dom – zachwyciła się żaba – i widać, jak przenikają się liście drzew z liśćmi wyrzeźbionymi na froncie domu!

– Ty to widzisz?! – zdumiał się Krzyś. Osoby, którym pokazywał szkicownik, nie zauważały takich szczegółów.

– Oczywiście – odparła. – Tej spostrzegawczości nauczyłam się od Talowskiego, dla którego każdy szczegół ma ogromne znaczenie.

Krzyś rozpromienił się i poczuł dumę. Dla niego szczegóły też były bardzo ważne. Tymczasem żaba kartkowała szkicownik i z uwagą przyglądała się rysunkom.

– Nie! – zawołał w pewnym momencie Krzyś, przewracając szybko kartkę szkicownika – Te krowy mi nie wyszły. Nie potrafię rysować takich krow jak Tosia.

– Jak Tosia? – spytała żaba.

– Moja siostra. Rysuje bardzo ładne krowy. Ja takich nie potrafię.

– A dlaczego masz rysować takie krowy jak Tosia? Przecież każdy z nas widzi rzeczy trochę inaczej – rzekła żaba.

Krzyś zastanowił się nad tym i w myślach przyznał jej rację.

– Ale ja się wstydę pokazywać te krowy, bo będą się śmiać – powiedział.

– Rozumiem. Ale to też przeszkadza robić rzeczy, które się wymyśla – żaba zatrzymała się.

– O! Postuchaj – powiedziała.

Krzyś usłyszał dźwięki muzyki. Ktoś grał na fortepianie w budynku, przy którym stali.

– Mieści się tu szkoła muzyczna. Ale chodź, pokażę ci coś jeszcze – rzekła i ruszyła przodem.

Krzyś słuchał melodii płynącej z okna i myślał jednocześnie o szkicowniku, o rysowaniu, o krowach, liściach, Talowskim i o tym, co powiedziała żaba, że każdy widzi rzeczy trochę inaczej.

– Spójrz! – wyrwała go z zamyślenia żaba. Krzyś popatrzył w górę na kamienicę, pod którą stanęli. Zobaczył wielką głowę osła.

– Osiołek! – powiedział.

– Tak, osiołek – potwierdziła żaba. – I powiem ci, że kiedy Talowski zrobił tę kamienicę Pod Osłem, to wielu śmiało się i mówiło, że chyba sam jest osłem. Uważali, że nie wypada dawać głowy osła jako ozdoby kamienicy. Owszem: lew, wąż, orzeł. Ale osioł?

– Ojej, a z ciebie też się śmiali? – zapytał Krzyś.

– Tak, i dziwili się: „Dlaczego żaba?”, „Kto to widział?” – odparła. – A Talowski nic sobie z tego nie robił. Mówił, że żaby też są ważne.

– Po prostu się tym nie przejmował? – pytał Krzyś.

– Może się trochę przejmował, ale miał swój pomysł i go robił. Piękne! Nieprawdaż? – zapytała.

– Prawdaż – odrzekł Krzyś z uśmiechem.

W tym momencie usłyszeli ryk nadjeżdżającego auta. Krzyś odwrócił się i zobaczył samochód, który gwałtownie zatrzymał się przed nimi. Jeszcze nigdy w życiu nie widział czegoś takiego. Długie, wąskie auto w niebieskim kolorze, bez dachu, bez szyb, z wąską kabiną dla kierowcy. A za kierownicą uśmiechnięty mężczyzna z wąsami, w okrągłych okularach i szaliku, w którym powiewał jeszcze wiatr.

– Talowski! – krzyknęła żaba i podskoczyła wysoko.

– Wskakujcie! – Talowski machnął ręką zachęcająco.

Żaba zrobiła kilka kroków do tyłu, po czym skoczyła wprost na siedzenie kierowcy.

– Krzysiu, chodź! – zawołała podekscytowana. – Jechałeś kiedyś Bugatti?

– Bugatti? – spytał oszołomiony Krzyś, siadając obok kierowcy.

– To automobil wyścigowy Bugatti C-37 – powiedział mężczyzna, po czym krzyknął: – Trzymać się! Ruszamy!

Samochód ruszył i szybko nabral takiego pędu, że Krzysiuowi zapało dech w piersiach.

Mieszały się w nim strach, niedowierzanie, radość i ekscytacja. Auto mknęło po ulicach, mijając dorożki i ludzi, którzy odwracali głowy, gdyż dla nich także był to niecodzienny widok. Krzyś czuł się jak w wesołym miasteczku. Auto skręcało w kolejne ulice, podskakiwało na kocich łbach, czasem zwalniało, a czasem przyspieszało.

W pewnym momencie zatrzymało się.

– Chodźcie! – zawołał Talowski i pełen energii otworzył drzwiczki samochodu. Krzyś wysiadł i razem z żabą ruszyli za mężczyzną, który szedł szybkim krokiem, jakby się gdzieś śpieszył.

Wszedł do kamienicy, a następnie, pokonując po dwa stopnie naraz, zaczął wbiegać po schodach, a Krzyś z żabą podążali za nim.

Kiedy znaleźli się na samej górze, Talowski pchnął drzwiczki znajdujące się pod sufitem i podniósł je do góry.

Krzyś poczuł podmuch świeżego powietrza i wystawił głowę na zewnątrz.

– O ja! – westchnął.

Zobaczył wielki kawał nieba i dachy kamienic. Żaba skoczyła na dachówki, a Talowski wychylił się i trzymając za ramię Krzysia, powiedział:

– Ulica Karmelicka, a ta tutaj – to Batorego. A ten budynek, który widzisz na rogu, to kamienica Pod Pajakiem – powiedział dumnie.

Krzyś szukał wzrokiem pająka, ale nie mógł go dostrzec.

– Tam – wskazał ręką Talowski dokładnie. – Zielony. Widzisz?

– Widzę! – zawołał ucieszony Krzyś. – Wygląda jak prawdziwy... O! I pajęczyna! A to niżej? Co to jest? – zapytał.

– To zegar słoneczny. Cień, który pada, jest wskazówką – odpowiedział.

– Super! – westchnął chłopiec. – Dlaczego w ścianie tego domu są takie czarne kule?

– To kule armatnie – powiedział Talowski.

– Armatnie? – zdziwił się Krzyś. – Strzelali do niego z armaty?

– Nie – zaśmiał się Talowski. – Zrobiłem to specjalnie, żeby ten dom wyglądał jak zamek warowny.

– To pan wymyślił ten dom? – Krzyś spojrzał uważnie na Talowskiego.

– Tak, ja. Jestem architektem – odpowiedział.

– O ja! To pan też wymyślił ten dom z ostem? – pytał Krzyś.

- Tak. I ze śpiewającą żabą też – przytaknął architekt.
- Żabka mówiła mi, że pan lubi domy i liście. I że robi pan na domach to, co pan chce. I co się panu marzy – powiedział trochę nieśmiało Krzyś.
- O, tak! Tak właśnie trzeba robić, chłopcze. Spełniać swoje marzenia – odparł Talowski.
- Podobają mi się pana domy – rzekł z uznaniem Krzyś.
- Dziękuję. Miałem takie dni, kiedy bałem się, że ludziom nie spodobają się moje pomysły, że będą się śmiać z żaby, pająka czy osła. Zresztą niektórzy się śmiali i krytykowali – powiedział architekt.
- Też bym się bał. Ja się nawet boję pokazać kolegom ze szkoły swoje rysunki – posmutniał Krzyś.
- Tak? – zapytał Talowski. – A co rysujesz?
- Domy, rośliny... Czasem też krowy, ptaki, ale nie wychodzi mi to za bardzo – powiedział Krzyś.
- Jak byłem w twoim wieku, też lubiłem rysować domy z dachami o różnych kształtach. I tak jak ty czasem też się wstydiłem je pokazać, żeby się inni nie śmiali – powiedział ze smutkiem. – A teraz, jak mam jakiś, to chociaż wiem, że niektórym się nie spodoba, to i tak to robię. Bo ja mam z tego ogromną radość. Czy nie to jest ważne? Nieprawdaż? – zapytał Talowski.
- Prawdaż – roześmiał się Krzyś. – Żaba też tak mówi.

Krzyś nie pamiętał, kiedy zeszli z dachu i kiedy wracali wyścigówką pod kamienicę Talowskiego. Pamiętał natomiast wzrok artysty, kiedy się żegnali, jego błysk w oku, jakby jechał robić kolejny dom i realizować kolejny pomysł.

Szedł z żabą wzdłuż kamienic, zaczął padać mały deszcz, a Krzyś myślał o tych wszystkich rzeczach, które się wydarzyły, i o słowach, które powiedziała żaba, kiedy deszcz zaczął padać na dobre.

– Miej odwagę wyrażać swoje pomysły, Krzysiu – po czym wskoczyła do kałuży, a potem zniknęła, jakby rozpułyła się w wodzie.

Krzyś schylił się, bo chciał ją pogłaskać na pożegnanie i wtedy usłyszał głos.

– Krzysiu, pośpiesz się – to był głos mamy.

Krzyś wyprostował się i zrobił krok do przodu.

– Idę, mam – powiedział niepewnie, jakby nie wiedział, w jakim świecie się znajduje.

Siedzieli w kawiarni. Krzyś jadł lody, machał nogami na krześle i oglądał obrazki wiszące na ścianach.

– Tutaj chodziłam na lody i kawę, kiedy studiowałam w Krakowie. I wiesz, „Czarodziej” wcale się nie zmienił od tamtego czasu – mówiła mama.

– A lody? Są takie same? – zapytał. – Są przepyszne! – dodał.

– Takie same – powiedziała mama.

– Mamo, a wiesz, może ja bym też powiesił swoje obrazki w pokoju? – powiedział Krzyś, przypatrując się ścianom.

– Świetny pomysł, Krzysiu – uśmiechnęła się mama i od razu zapytała: – A czy ten z domem i liśćmi mógłby wisieć w salonie?

– Jasne – powiedział. – Przecież nawet jak się komuś nie spodoba, to najważniejsze, że nam się podoba. Nieprawdaż? – zaśmiał się, mówiąc to słowo i widząc zdziwioną minę mamy.

**KONIEC**

BAJKĘ NAPISAŁA:

**WIOLETTA SZUBA**

OPRACOWANIE FABULARNE I MERYTORYCZNE BAJKI:

**WIOLETTA SZUBA**

**ISMENA ŁADECKA**

**MAGDALENA MICHNOWICZ**

KONSULTACJA BAJKI:

**ISMENA ŁADECKA**

**MAGDALENA MICHNOWICZ**

FUNDACJA INICJATYW TWÓRCZYCH  
I SPOŁECZNO-EDUKACYJNYCH

*kurdybanek*

BAJKA PRZYGOTOWANA PRZEZ FUNDACJĘ INICJATYW TWÓRCZYCH  
I SPOŁECZNO-EDUKACYJNYCH KURDYBANEK W RAMACH ZADANIA  
„PALEC POD BUDKĘ...”, CZYLI BAJKI INSPIROWANE KULTURĄ MAŁOPOLSKI”.

 **Kraków**

**kbf:**  
operator marek

BĄDŹ  
TURYSTĄ  
W SWOIM  
MIĘSCIE

**info**  
KRAKÓW

**ZGODY**  
7

**Kids**  
**KRAKÓW**  
DEVELOPMENT